

Dwa źródła „solidarności”: od Bergsona do Tischnera

 <https://doi.org/10.15633/9788383701073.14>

*Co się stało z naszą solidarnością? Zanim zaczniemy szukać odpowiedzi na to pytanie, proponuję krótką refleksję nad tym, gdzie ją znaleźć. Przypomnę na potrzeby tej dyskusji dwie różne koncepcje: solidarność jako solidną więź zamkniętego społeczeństwa, opisaną przez Bergsona w *Dwóch źródłach moralności i religii* oraz solidarność sumień zdefiniowaną przez Tischnera. Mamy do wyboru: albo naturalna, pierwotna, instynktowna organizacja organizmów ku przetrwaniu w harmonijnej całości, albo „jeden drugiego ciężary noście”, cnota, jak pisze Tischner, „zrodzona z kart i ducha Ewangelii”². Wybór wydaje się prosty. Koncepcje Bergsona i Tischnera różnią się tak, jakoby solidarność miała dwa różne źródła. Co więcej, źródło bergsonowskie czyni*

1 Doktor filozofii, absolwentka Wydziału Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego i Centre d'études sociologiques et politiques Raymond Aron EHESS, zajmuje się filozoficznymi problemami demokracji. Uczy filozofii na Wydziale Artes Liberales Uniwersytetu Warszawskiego, autorka, eseistka, tłumaczka. Badaczka stowarzyszona z Ośrodkiem Kultury Francuskiej i Studiów Frankofońskich Uniwersytetu Warszawskiego.

2 J. Tischner, *Etyka solidarności*, Kraków 2000, s. 8–9.

z niej instrument społeczeństwa zamkniętego, które kojarzy się z totalitaryzmem, brakiem wolności, z żelazną kurtyną.

Tymczasem, to właśnie Bergson, w tej samej książce, w roku 1932 jako pierwszy opisuje społeczeństwo otwarte, a przyszłość Europy, której grozi katastrofa, widzi w demokracji ewangelicznej, w wykorzystaniu chrześcijańskiego mistycyzmu oraz *caritas*. Wydarzenia w Stoczni Gdańskiej, których sens wyraził Tischner, wydają się realizacją tego projektu. Czemu więc te ich solidarności tak się różnią? Społeczeństwo solidarne zamknięte jest czy otwarte? By to rozwikłać, postaram się zwięźle rozwinąć poglądy Bergsona w tradycji francuskiego solidaryzmu, by porównać je z myślą Tischnera, z krótkim też odwołaniem do pism Karola Wojtyły.

„Solidarność” u Bergsona występuje w siedmiu kontekstach

Sol po francusku to ziemia, a bergsonowska solidarność to związek quasi-organiczny. Ustalanie rzeczy, czynienie ich solidnymi ciałami stałymi, jest główną funkcją inteligencji. Materia i inteligencja konsolidują³ się wzajemnie i stopniowo. Pojęcie solidarności pojawia się na początku *Dwóch źródeł moralności i religii*, gdy definiowane jest społeczeństwo zamknięte, jako jego sol/grunt/podstawa: „Członkowie takiego państwa zachowują się jak komórki organizmu. Siła przyzwyczajień, posługując się inteligencją i wyobraźnią, poddaje ich dyscyplinie, która dzięki solidarności ugruntowanej pomiędzy oddzielnymi indywidualnościami, jest dalekim naśladownictwem jedności organizmu posiadającego komórki anastomatyczne”⁴. Ilustruje to splątanie wodnych roślin falujących na powierzchni wspólną tkanką, lecz zakorzenionych pojedynczo. Nasze *ja* zakorzenione w głębi, jednostka, łączy się z tkanką społeczną, dryfując na fali. *Ja* czerpie solidność z tej powierzchniowej solidarności. Tam jednak, w miejscu zaczepienia, nasze *ja* jest od razu uspołecznione. Solidarność jest więc ustanowieniem odrębnej jednostki, a zarazem jej społecznym uwikłaniem. Solidarność to etyczna anastomoza, połączenie naczyń, a tkanka społeczna – żywy organizm, podlegający procesom wymiany międzykomórkowej.

3 Na ten związek sensu myśli Bergsona z etymologią zwraca uwagę m.in. Camille Riquier, [w:] *Archéologie de Bergson, Temps et métaphysique*, Paris 2009, s. 27–50.

4 H. Bergson, *Dwa źródła moralności i religii*, Kraków 1993, s. 19–20.

Co więcej, zobowiązania moralne, powinności, nawyki, przykazania, mówi Bergson, też są ze sobą solidarne. Siła zobowiązań ciążących na jednostce w społecznym organizmie wypływa z solidarnych między sobą nakazów poszczególnych, które przenikają się wzajemnie, jak dzięki anastomozie mieszające się farby. Solidarność imituje więc strukturę biologiczną, a buduje strukturę moralną społeczeństwa cywilnego. „Gruba warstwa urodzajnej gleby pokrywa dziś skałę pierwotnej natury”⁵ – tak powstaje solidne społeczeństwo.

W trzecim kontekście solidarność to pierwotna relacja cywilna, którą ujawnia dwoista struktura *ja*: „solidarność społeczna istnieje dopiero od tego momentu, w którym «ja społeczne» dołącza się w każdym z nas do «ja indywidualnego»”⁶. Innymi słowy: gdy wszystkie nasze działania wyjaśnimy motywacją społeczną, gdy całkiem zapomnimy o sobie, zasłonimy siebie, wtedy dopiero zachodzi rzeczywista solidarność: gdy wszystkie doświadczenia, emocje, intencje i akty woli świadomej jednostki pokryją się zakresem z zestawem doświadczeń, intencji i aktów woli zadanych tej jednostce przez społeczeństwo. Nie jak u Sellarsa i Rorty’ego⁷ „wszyscy tacy jak ja”, ale „ja taki jak wszyscy”. Skutkiem ubocznym będzie ograniczenie wolności w społeczeństwie zamkniętym oraz przerost presji społecznej nad coraz bardziej stłamszoną jednostką.

Po czwarte bowiem, w interesie solidarności leży oderwanie jednostki od człowieka, człowieka od własnego *ja*. Odpowiada za to religia statyczna: do neutralnej anastomozy dołącza siła religijnego przykazania i tak się nawzajem warunkują i wzmacniają. To, co życiowe, użyteczne, religia czyni obowiązковым. Przykazanie religijne działa jak dośrodkowa siła, ogniskując nawyki ludzkie wokół potrzeb społecznych, wyrabiając w człowieku skłonność do innych w oderwaniu od siebie samego. Solidarność nie będąca ani prawem, ani normą rozproszona jest w akceptacji zasad utartych w obyczaju. Jest więc nieokreślonym spoiwem społecznym, nieprzekładalnym na kodeks praw. To jak moc, energia, której podlegamy. Dlatego Bergson podkreśla religijny charakter solidarności i wskazuje, że religia jest wyrazem, znakiem solidarności społecznej. Nie potrzebuje ustaw, gdyż zakorzeniona w języku

5 H. Bergson, *Dwa źródła...*, dz. cyt., s. 87.

6 H. Bergson, *Dwa źródła...*, dz. cyt., s. 21.

7 Por. W. Sellars, *Science and Metaphysics*, London 1968; R. Rorty, *Przygodność, ironia i solidarność*, Warszawa 2009.

wdrażana jest przez rytuał religijny. Dzięki temu nasze społeczne *ja*, wspólnotowy awatar, wyprzedza nasze *ja* głębokie, *ja* indywidualne.

Po piąte, solidarność wynika z planu natury. To główna siła utrzymania społeczności w zamkniętej formie, co zapewnia jej przetrwanie. Solidarne społeczeństwo zwarte jest, a jego *cit  * – sp  jna. Solidarno   to niewymuszona jednocz  ca funkcja kolektywu spo  ecznego i politycznego. To nie tajemnicza moc, misterium, lecz intencja natury, wyja  niaj  ca dlaczego m  wimy na cz  owieka *zwierz   polityczne*. „Natura czyni   cz  owieka istot   spo  eczn  , chcia  a tej   cisłej solidarno  ci, rozlu  niaj  c j   jednak w pewnej mierze tam, gdzie to by  o konieczne, aby jednostka, z korzy  ci   dla samego spo  ecze  stwa, rozwin  ła inteligencj  , w kt  r   zosta  a wyposa  zona”⁸. Racjonalno   potrzebna jest jednostkom do tego, by solidarno   nie st     a. Solidarno   musi by   solidna, nie mo  e by   martwa.

Zwierz   logiczne wykorzystuje ten efemeryczny luz, zaniki solidarno  ci, by zast  powa   j   – po sz  ste – braterstwem. Ma ono oczy  ścić solidarno   z gotowo  ci bojowej do walk z obcymi. Obcy przestana   by   wrogami, gdy braterstwo zast  pi solidarno  . Tylko tak „odrywamy si   od pewnej natury, ale nie od ca  ej natury”⁹. Prze  lama   solidarno  , pisze Bergson, to z modusu *natura naturata*, solidnego k  oca spo  ecznego nacisku, przej  c w tryb *natura naturans*, dynamiczn  , nieskr  powan   tw  rcz   si  .

Ostatni, si  dmy kontekst, ma charakter religijny. Dot  d prezentowana jako relacja mi  dzykom  rkowa, mi  dzymonadowa, spo  eczna i cywilna, teraz solidarno   wy  lania si   w przymierz u cz  owieka i Boga z kompletu religijnych praktyk. Zyskuje wi  c charakter performatywny. „Ta wzajemna zale  no   [woryginalu u Bergsona: ta solidarno  ] boga i czci mu oddawanej czyni z prawdy religijnej rzecz jedn  n   w swoim rodzaju, niemo  liw   do por  wnania z prawd   spekulatywn  ”¹⁰. Dlatego Bergson postuluje, by religia nie by  a solidarna z moralno  ci  . Separacja religii i moralno  ci to wyznacznik nowoczesnej demokracji. Je  li chcemy tworzy  c spo  ecze  stwo otwarte, transformacji politycznej musi towarzyszy  c transformacja religijna, gdy   to przez religij   spo  ecze  stwo uczy si   solidarno  ci, uczy si   bycia sob  . Nie ma ludzko  ci bez solidarno  ci.

8 H. Bergson, *Dwa   r  d  ...*, dz. cyt., s. 86.

9 H. Bergson, *Dwa   r  d  ...*, dz. cyt., s. 62.

10 H. Bergson, *Dwa   r  d  ...*, dz. cyt., s. 198.

Solidarność trwa, a ustroje się zmieniają

Na tym polega społeczeństwo zamknięte: może być monarchią, plemieniem, totalitarnym imperium – to solidarność zapewnia mu istnienie, określa naturę więzi i zakres moralnej presji. Opisać państwo lub stan cywilny to wyliczyć obowiązujące tam zasady solidarności. Pogląd Bergsona czerpie z tradycji francuskiego solidaryzmu, który skomponowali premier, filozof i socjolog.

Léon Bourgeois to współtwórca pierwszych konwencji haskich, laureat Pokojowej Nagrody Nobla z roku 1920 za działania na rzecz Ligi Narodów. Swoją definicję solidarności sformułował w roku 1896, w książeczce wydanej, gdy był premierem Francji, pod tytułem *Solidarność*¹¹. Zaznacza tam, że to *młode słowo* w języku politycznym pojawia się jako rozwinięcie filozofii wieku XVIII, „zwieńczenie teorii politycznych i społecznych Rewolucji Francuskiej”¹². Zwieńczenie, gdyż „abstrakcyjnym terminom wolności, równości i braterstwa nadaje pierwszą wspólną formułę w świecie”¹³. Bourgeois pisze: „między każdą jednostką a wszystkimi innymi istnieje konieczna więź solidarności. Tylko badanie przyczyn, warunków i granic tej solidarności, może wymierzyć zakres praw i obowiązków każdego wobec wszystkich i wszystkich wobec każdego, oraz zapewnić naukowe i moralne rozwiązywanie problemów społecznych”¹⁴. Bergson, jak i Tischner, podzielą pogląd Bourgeois, że człowiek nie jest w stanie porzucić materialnie ani moralnie ludzkiego stowarzyszenia. Człowiek samotny, *l’homme isolé*, nie istnieje.

Celestyn Bouglé¹⁵, filozof, pozycjonuje solidaryzm Léona Bourgeois między socjalizmem i liberalizmem. Bouglé wprowadza do solidaryzmu aspekt ekonomiczny (długu, jaki jednostka ma do spłacenia społeczeństwu), a postulat społeczeństwa sprawiedliwego łączy z perspektywą liberalną, która podejmuje wartość ludzkiej pracy, wolterowską „uprawę własnego ogródka”, z zachowaniem socjalistycznych skłonności. Coraz wyraźniej widać, że Bergson formuje społeczeństwo otwarte nad podziałem między liberalizmem i socjalizmem.

11 A. Colin, *Solidarité*, Paris 1896.

12 A. Colin, *Solidarité*, dz. cyt., s. 56, tłumaczenie własne.

13 A. Colin, *Solidarité*, dz. cyt., s. 56.

14 A. Colin, *Solidarité*, dz. cyt., s. 14.

15 C. Bouglé, *Solidarisme et libéralisme, réflexions sur le mouvement politique et l’éducation morale*, Paris: Eduard Cornély 1904.

Teorię solidarności oraz jej dychotomii, z której, jak się zdaje, Bergson zaczerpnął najwięcej, znajdziemy u Emila Durkheima, który przeformułował kwestię relacji władzy do opinii w taki sposób: wytyczenie granicy między wolnością, samorządnością a trwałą strukturą cywilną, nie zależy wyłącznie od ustroju, cech władcy czy konstytucji. Oto na początku XX wieku kluczowa okazuje się relacja między władzą a doktryną opartą na konstrukcji, nie zaś obserwacji. Jak gdyby terenem bitwy o wolność i podział pracy były nie ulice, a fakty. Doktryny ustanawiające władzę nad faktami uciekają się do wyjaśnień nienaukowych. Chcąc ocalić, razem, fakty i niezależność, mówi Durkheim, trzeba wyodrębnić zonę autonomii *ja* w społeczeństwie. Chcąc wytyczyć tę sferę – mówi Durkheim – obserwuj i rozpoznaj *vinculum sociale*¹⁶: jaka jest zasada jedności, skoro: Bóg już nie żyje, państwo się rozpadło, król zleciał z tronu a idea przestała się liczyć. Co stanowi *vinculum sociale*? Dla Durkheima będzie nim właśnie solidarność. Jednak ta ogólna struktura społecznych więzów może być albo mechaniczna, albo organiczna. Solidarność mechaniczna, inaczej: solidarność przez podobieństwa, narzuca harmonię prawami oraz definiuje zakres zbrodni łamaniem tych praw. Solidarność mechaniczna nie jest tylko uczuciem przynależności do grupy, czyni harmonijnymi detale, wszystkie pojedyncze gesty. Tam, gdzie zachodzi solidarność mechaniczna, bezpośrednia, jest mało miejsca na działanie woli jednostki: świadomość kolektywna przejmuję naszą świadomość w całości. Innymi słowy: działa człowiek, lecz chce kolektyw.

Solidarność organiczna, rzeczywista, oparta jest na podziale pracy. Łączy jednostki z rzeczami, które przez te jednostki zostają uspołecznione. Solidarność organiczna zachodzi tam, gdzie mamy do czynienia ze wspólnym działaniem, wspólnymi celami, konkurencyjnością jednostek realizujących wybrane cele, pracujących na wspólny skutek. Solidarność organiczna ma charakter kontraktualny, intensywny i zmienny. Nie stoi w sprzeczności z rozwojem jednostki, nie konstruuje faktów, nie zmienia nas w byt kolektywny. Społeczeństwo zamknięte i otwarte Bergsona przypomina na gruncie metafizyki socjologiczne rozróżnienie na solidarność mechaniczną i organiczną.

16 E. Durkheim, *De la division du travail*, Paris 2013.

Jak odnieść do tego słowa ks. Józef Tischnera i Karola Wojtyły, papieża Jana Pawła II?

„Solidarność sumień” to kazanie wygłoszone na Wawelu dnia 19 października 1980 roku. Tischner nazywa tam „solidarność” kolejnym z *najbardziej polskich słów*¹⁷. Pisze:

Sens tego słowa określa Chrystus: Jeden drugiego ciężary noście, a tak wypełnicie prawo Boże. Cóż znaczy być solidarnym? Nikt nie jest samotną wyspą. Jesteśmy zespoleni nawet wtedy, gdy tego nie wiemy. Łączy nas krajobraz, łączy nas ciało i krew – łączy praca i mowa. [...] Gdy rodzi się solidarność, budzi się świadomość, a wtedy pojawia się mowa i słowo – wtedy też to, co ukryte, wychodzi na jaw. Nasze powiązania stają się wszystkie widoczne. Wtedy człowiek nosi na swych plecach ciężar drugiego człowieka. Solidarność mówi, woła, krzyczy, podejmuje ofiary. [...]. Solidarności nie potrzeba narzucać człowiekowi z zewnątrz, przy użyciu przemocy. Ta cnota rodzi się sama, spontanicznie, z serca. [...] Solidarność zrodzona z Ewangelii nie potrzebuje wroga lub przeciwnika, aby się umacniać i rozwijać. Podstawą i źródłem solidarności jest to, o co każdemu człowiekowi naprawdę w życiu chodzi. [...] Najgłębsza solidarność jest solidarnością sumień¹⁸.

Widać teraz, że etyka Solidarności 80 tylko częściowo różni się od solidarności bergsonowskiej. Jesteśmy zespoleni. Jak to pogodzić z ewangeliczną demokracją? W myśli Wojtyły łączą się oba źródła solidarności.

Studium *Osoba i czyn* z roku 1969 dotyczy znaczenia *actushumanus*, transcendencji osoby w czynie, dynamiki podmiotu oraz integracji osoby ludzkiej w czynie. Nie wnikając w zasady myśli personalistycznej, chcę zaznaczyć intrygujące powinowactwo z prezentowanym zagadnieniem. Otóż w konkluzjach Wojtyły tak precyzuje osobową wartość czynu: ani indywidualizm, ani totalizm nie pozwalają na prawdziwe uczestnictwo, na realizację natury społecznej człowieka, gdyż zasadzają się na wzajemnych zniewoleniach jednostki i wspólnoty. Tymczasem uczestnictwo (całkiem podobnie jak solidarność organiczna Durkheima) będzie wspólną pracą, działaniem wraz z innymi. Nie chodzi Wojtyłe o podział pracy, lecz o autentyczność

17 J. Tischner, *Etyka solidarności*, dz. cyt., s. 8.

18 J. Tischner, *Etyka solidarności*, dz. cyt., s. 9–10.

samego aktu, sprawczość samodzielnego czynu człowieka. Postawa solidarności – pisze Wojtyła

jest naturalną konsekwencją faktu, że człowiek bytuje i działa wspólnie z innymi. Jest też podstawą każdej formy społeczności, w której dobro wspólne wyznacza sens uczestnictwa. Solidarność oznacza stałą gotowość do przyjmowania i realizowania takiej części, jaka każdemu przypada w udziale z tej racji, że jest członkiem określonej wspólnoty. Człowiek solidarny spełnia to co do niego należy z racji członkostwa wspólnoty, i czyni to dla dobra wspólnego¹⁹.

Solidarność jest więc zapośredniczona. Co więcej, solidarność to nie altruizm: „Solidarność nawet poniekąd powstrzymuje od przechodzenia na teren cudzego obowiązku i przyjmowania za swoją, część, która należy do kogoś innego. [...] Przejmowanie części obowiązku, który do mnie nie należy, jest zasadniczo sprzeczne ze wspólnotą i z uczestnictwem. Mocą postawy solidarności człowiek znajduje spełnienie siebie w dopełnianiu innych”. Postawa solidarności, zaznacza Wojtyła, „nie wyklucza jednak postawy sprzeciwu”²⁰. Ludzie, którzy się sprzeciwiają, nie chcą opuszczać wspólnoty. Przeciwnie, szukają własnego miejsca w grupie, uczestnictwa, takiego ujęcia dobra wspólnego, aby pełniej, skuteczniej, uczestniczyć w społecznym życiu.

Ta koncepcja pozostaje w harmonii z demokracją ewangeliczną Bergsona, który w postawie sprzeciwu widzi początek otwartości. Do otwarcia duszy dochodzi, kiedy ja głębokie, by działać, wznosi się ponad „krajobraz, ciało i krew”, do całej ludzkości. Tylko w akcie mistycznym znajdziemy wolność tworzenia z miłości do bliźnich. Dlatego jego demokracja „jest z istoty ewangeliczna a jej siłą poruszającą jest miłość”²¹. Bergson wykorzystuje tę siłę do transformacji, nie administracji, która jak wiadomo najlepiej zarządza strachem.

W roku 1932 Bergson zadał ludzkości niewygodne pytanie: czy nadal chce żyć. Punktował zaniedbanie rozwoju duchowego, pokładał nadzieję w rozwoju psychologii. A jak jest dziś? Wysłuchaliśmy go? Problemami współczesnej solidarności wydają się być: dojmujące poczucie izolacji, ucieczki od świadomości traum, iluzje solidarności w cyfrowym globie, złudzenia dobroczynności, zanik poczucia sprawczości. Społeczne ja dusi się od awatarów, mechanika

19 K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, Lublin 2011, s. 323.

20 K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, dz. cyt., s. 325.

21 H. Bergson, *Dwa źródła...*, dz. cyt., s. 274.

osłabia wolę, coraz trudniej sięgnąć ja w głębi. Wolimy, jak u Rousseau, kochać kosmitów, niż pogodzić się z sąsiadem. W imię solidarności często karmimy naszą próżność. Pod wyobrażeniem harmonii choruje społeczeństwo zamknięte. Otworzyć je może każdy z nas tylko wtedy, gdy jego celem będzie nadanie tej harmonii nowej tonacji.

Nurtuje mnie pytanie: choć zdarzenia ze Stoczni zdają się być realizacją politycznego projektu Bergsona, dlaczego Jacek Kaczmarski nie pisał o nim piosenek, a Tischner nie wspomniał na Wawelu? Czemu tak cicho o jego post-sekularnym projekcie? Czyżby otwartość była niemożliwa, a trzeźwa solidarność niewygodna? Czy chodzi o to, że religię statyczną nazywał spektaklem poniżenia? Wojtyła, owszem, nawiązuje do jego koncepcji świadomości oraz kwestii ciała i duszy. O *Dwóch źródłach* nie pisze, otwiera jednak drogę dla łączenia bergsonowskiej metafizyki, dynamizmu, z filozofią osoby. To jest zadanie dla nas. Ale zapamiętajmy, że Bergson podobno zamierzał się ochrzcić. Nie uczynił tego, w akcie solidarności: gdy niemieckie władze Paryża zaofiarowały, że nie musi nosić gwiazdy Dawida, zimą stanął w kolejce do spisu żydowskich mieszkańców. Ciężko zachorował, zmarł 9 stycznia 1941 roku. Gdyby dotrwał do tej konferencji, nie pytałby, co się stało z naszą solidarnością, lecz jaką tworzyć w akcie mistycznej wolności, by ochronić demokrację. Z tą twórczością trzeba jednak być ostrożnym.

Na zakończenie, przytoczę zdanie z raportu przedstawionego Piusowi X w Watykanie wiosną 1914 roku, gdy książki Bergsona umieszczano na *Indeksie ksiąg zakazanych*: „Per il Bergson non vi esistea altro che un continuo svolgersi delle cose con una tale efficacia di spontaneità che merita di essere chiamata una creazione continua”²².

To właśnie za *Creatio continua*, lektur Bergsona zakazano. Bo „dla Bergsona nie istnieje nic nad ciągły rozwój rzeczy dokonujący się ze spontanicznością tak efektywną, że zasługuje na miano *creatio continua*, co czyni bezużyteczną i zbędną wszelką interwencję najwyższej Istoty, autora wszystkich rzeczy”. To zostawiam pod rozważę. Są jednak pozytywne: umieszczenie na *Indeksie* nie przeszkodziło Bergsonowi dostać nagrody Nobla. I nie zawróciło Bergsona z pracy nad ewangeliczną demokracją. Zostawia nas on z pytaniem, jak

22 B. Neveu, *Bergson et l'Index*, [dans:] *Revue de la métaphysique et de la morale*, 2003, s. 543–551. Neveu cytuje raport o. Laurenta Jassensa dotyczący *Eseju o bezpośrednich danych świadomości Bergsona* przedłożony po włosku w Watykanie 18 kwietnia 1914 (ACDF, Index, II^a 143, n° 91).

tworzyć, by zachować wolność i dopuścić do działania *Autora wszystkich rzeczy*. A ponieważ jesteśmy zanurzeni w proces Życia, które jest ciągłym odnawianiem, odradzaniem, transformacją jest naszą organiczną, ludzką, kondycją. Natura sobie z nami poradzi. Grunt to trafnie nazywać nasze ludzkie biedy, odkopywać spod elektrościecei *ja* głębokie i nazywać solidarność tam, gdzie jest. Nie pozwólmy tylko, by solidarność była usprawiedliwieniem do zaniebdywania twórczości.

